

SPOTKANIE O ZMROKU

SZTUKA W 3 AKTACH

OSOBY:

ROMEO

JULIA

PARYS

MŁODY ROMEO

MŁODA JULIA

MŁODY PARYS

AKT I

Nieduży pokój. Staroświeckie meble, przez okno przestłonięte firankami wpadają promienie zachodzącego słońca. Dużo doniczkowych kwiatów. W głębi schody prowadzące do pokoju na górę przed drzwiami tworzą coś w rodzaju balkonika. W przeciwnym rogu pokoju kominek z przygotowanym drzewem, stolik, na którym leżą dwie talie kart, trzy fotele i pianino. W czasie trwania akcji na dworze powoli się ściemnia. Wchodzi Julia. Nieduża, szczupła staruszka, lat sześćdziesiąt kilka. Niedużą konewką podlewa doniczkowe kwiaty na półkach, po chwili rozgląda się.

JULIA Romeo! Romeo, gdzie jesteś? (ścisza głos, podchodzi do jednego z foteli i poprawia na nim poduszkę. Wchodzi Romeo o kilka lat starszy od Julii, siwy, przygarbiony. Idzie na palcach, tak że Julia go nie widzi, staje za nią, pochyla się i kładzie jej rękę na ramieniu. Julia odwraca się) Oh, przestraszyłeś mnie! To przecież czas twojej popołudniowej drzemki. A ja, niemądra, wołałam cię tak głośno i na pewno cię obudziłam.

ROMEO Nie spałem już. Patrzyłem przez uchylone drzwi jak podlewasz kwiaty.

JULIA Patrz, azalia ma cztery nowe pączki. Myślałam, że już nie będzie kwitnąć. Ale nasze kwiaty widocznie nas lubią i nie chcą się z nami rozstać.

ROMEO Któż chciałby się dobrowolnie rozstać z tobą, Julio?...

JULIA (zawstydzona) Mówisz do mnie tak, jakbym miała wciąż osiemnaście lat...

ROMEO To najlepszy sposób, aby nie pozwolić się kobiecie zestarzeć. Masz dzisiaj śliczną suknię.

JULIA Wyjęłam ją z kufra na strychu. Pachnie jeszcze trochę naftaliną. A może śmiesz cię to, że noszę takie jasne kolory.

ROMEO Dlaczego? To pomyłka, że starzy ludzie ubierają się czarno. Czas domaga się od nas coraz jaśniejszych barw. Przecież nawet włosy brunetek maluje się na srebrno.

JULIA Usiądź w fotelu, a ja otulę ci nogi pledem i usiądę obok ciebie. Poczekamy, aż zapadnie mrok i można będzie zapalić w kominku.

ROMEO Wykorzystajmy jeszcze ostatnie promienie słońca. Julio — a może?...

JULIA (zawstydzona) Jeszcze nas ktoś zobaczy...

ROMEO Któż nas może obaczyć oprócz azalii, fiołków alpejskich i ptaków, które

codziennie przylatują po okruszyny na parapet okna. Nawet kotka Debora jest zajęta własnymi miłosnymi sprawami.

JULIA Parys może przyjść wcześniej.

ROMEO Parys przychodzi zawsze o ósmej. To jest godzina, o której zaczynamy grać w preferansa. Wiesz, jaki jest punktualny. No więc? Julio?

JULIA (*uśmiecha się*) Jeżeli chcesz koniecznie...

ROMEO Twój egzemplarz jest na półce. Mój mam ze sobą.

JULIA (*bierze egzemplarz i zaczyna wolno wchodzić po schodach*)

ROMEO Prędzej, Julio!

JULIA Zapominasz, że nie mogę już tak szybko chodzić po schodach Mam już...

ROMEO Nie, nie mów, ile masz lat. Poruszasz się z takim wdziękiem, jak wtedy, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy.

JULIA (*staje na balkonie i opiera się o drzwi*) Już jestem. Czekam na ciebie, Romeo.

ROMEO Chwileczkę! Włożę tylko okulary. (*kładzie okulary i cichym wzruszonym głosem zaczyna czytać fragmenty sceny balkonowej z „Romea i Julia”.* W trakcie kiedy ją obejmuje, czytają; powoli się ściemnia)

JULIA Któż ci do tego miejsca wskazał drogę?

ROMEO Miłość kazała mi go szukać pierwsza.

Swej pożyczyła mi rady, ja zaśię

Swegom jej oka użyty. Nie jestem

Żadnym żeglarzem, lecz gdybyś ty była

Z dała ode mnie, tak jak brzeg, najdalszym

Podmywan morzem, ze wszelką śmiałością

Ja bym po taki wyprawił się towar.

JULIA Z wiarołomnego śmieję się kochania.

O cny Romeo, jeżeli miłujesz,

Wyznaj to z całą szczerością, lecz jeśli

Mniemasz, żeś umiał zdobyć mnie zbyt prędko

Ja zmarszczę czoło i będę fałszywa.

ROMEO Pani, przysięgam na ten miesiąc święty

Co tam powleka srebrem drzew wierzchołki...

JULIA O, nie przysięgaj na miesiąc niestały,

Który co miesiąc zmienia się w swym kole,

Bo w takim razie mogłaby się równie

I twoja miłość okazać niestałą.

ROMEO Na co mam przysiąc?

JULIA Nie przysięgaj na nic

Albo, gdy zechcesz, przysięgnij na własne

Swe ja uroczę, bóstwo mych uwielbień,

A ja uwierzę.

ROMEO Jeśli mego serca

Kochanie drogie...

JULIA Dobrze, nie przysięgaj.

Choć się raduję tobą, nie radują

Przecież mnie śluby tej nocy dzisiejszej,

Zbyt są pośpieszne, niezwykcyjne, nagle,

Nazbyt podobne są do błyskawicy,

Której już nie ma, zanim zdołaliśmy

Rzec, iż się łąska. O luby, dobranoc!

Oby nam dojrzał ten pączek miłości

Pod tchnieniem lata i pięknem wystrzelił

Kwieciem, do czasu, gdy się znów spotkamy.

O, dobrej nocy — zaśnij z tym spokojem,

Jak! zamieszkał dzisiaj w sercu mojem.

ROMEO (*zamyślony, składając książkę*) A może on to o nas napisał? Jak myślisz?

JULIA Wtedy, kiedyśmy się urodzili, on już od paru stuleci leżał, przykryty kamienną płytą, na której napis stał się od ludzkich kroków.

ROMEO Poeci mają siłę przeczuwania.

JULIA A zresztą tamci umarli.

ROMEO Nie powinni byli umrzeć. To był błąd. Może Szekspir bał się, że nie potrafi znaleźć słów równie pięknych dla żywych i dlatego kazał im odejść? A my przyszlismy na świat po to, aby poprawić legendę. Pożyczylismy sobie imiona od Romea i Julii i pożyczylismy sobie ich miłość.

JULIA (schodzi powoli) Widzisz — słońce już zaszło. Horyzont powoli ciemnieje i ostatnie promyki gasną jak zapalki.

ROMEO Dobrze jest wychodzić na spotkanie wszystkim godzinom w naszym spokojnym domu, prawda, Julio? Daj mi rękę. Jak ty to robisz, że twoje ręce są zawsze takie gładkie? Przecie sama zajmujesz się gospodarstwem.

JULIA To tylko ty nie dostrzegasz zmarszczek i zwiotczalej skóry. Czas zatrzymał się nad nami. Słyszysz? Nawet zegar idzie wolniej w naszym pokoju?

ROMEO Kocham cię, Julio...

JULIA Kocham cię, Romeo...

(długa pauza)

JULIA Niedługo powinien przyjść Parys. Pójdę zaparzyć herbatę.

ROMEO Nie wiem. Są sprawy zupełnie proste i raptem któregoś dnia człowiek zaczyna się nad nimi zastanawiać. (po pauzie) Ja też, sądzę, że mu jest dobrze... Przychodzi codziennie, od tyłu lat i gramy razem w karty.

(Julia podnosi się) Wróć prędko z kuchni, dobrze? (Julia wychodzi, Romeo siada przy pianinie i zaczyna cicho, jednym palcem wygrywać melodię staroego walca. Melodia jest niespokojna, kręta, pełna urwanych dźwięków)

JULIA (wchodząc) Wróciła Debora. Nasyciła gdzieś na dachu niespokojną miłość i zasnęła, zwinęta w kłębek. Ona nie ma szczęścia do wiernych kochanków. Chcesz coś zagrać? Postawię ci lampę.

ROMEO Nie... Przypomniała mi się po prostu ta melodia. Pamiętasz? (gra melodię jednym palcem)

JULIA Pamiętam. Przecież od niej wszystko się zaczęło.

ROMEO Dziwna rzecz. Powinna brzmieć radośnie, a jest w niej smutek. Nie słyszysz tej nuty, która brzmi jak pożegnanie?

JULIA Bo przecież było i pożegnanie.

ROMEO Tak... (po pauzie) Właściwie jak to wtedy było z Parysem? Byliśmy tak bardzo zajęci sobą, że na niego nie zwróciliśmy prawie uwagi. Dlaczego nigdy dotąd nie rozmawialiśmy na ten temat?

JULIA Może po prostu nie mieliśmy czasu.

ROMEO Żyjemy już ze sobą w tym domu przeszło czterdzieści lat.

JULIA Ale lata szczęśliwe są krótsze niż lata pełne trosk. Czasem wydaje mi się, że kiedy miałam osiemnaście lat, obudziłam się po prostu którejś nocy, ujrzałam cię obok siebie i za chwilę znów zasnę trzymając cię za rękę.

ROMEO (uśmiecha się, potem znów spuszcza głowę i gra swój uparty motyw)

JULIA Zostaw tę melodię w spokoju, Romeo. Jej miejsce jest tam, gdzie powinny się znajdować wszystkie wspomnienia. W małej szufladzie, w której leżą stare listy i spłowiełe wstążki od kapeluszy!

ROMEO A jednak myślę, że moglibyśmy do tego wrócić. A może lękasz się trochę, Julio? Powiedz mi szczerze.

JULIA (z lekkim wahaniem) Nie...

ROMEO (gra) Widzisz sama, niewołana wysuwa mi się spod palców. Usiądź tu obok mnie, tak, połóż mi głowę na ramieniu — a teraz postarajmy się usłyszeć...

(ściemnia się zupełnie, nadpływa ta sama melodia walca, ale już w wykonaniu orkiestry, w tyle sceny, ukazuje się młoda, osiemnastoletnia Julia. Przyciska do piersi balową sukienkę i tańczy z nią w takt muzyki. Po chwili wchodzi dwudziestoletni Parys, młoda Julia odwraca głowę)

- JULIA (podbiega do młodego Parysa) Jesteś nareszcie! To cudownie! Patrz! Przyniesiono mi suknię! Podobą ci się?
- PARYS Ty mi się bardziej podobasz. Wyglądasz jak wiatr pędzący przed sobą obłoczek tiulu. Taki ciepły, bladoróżowy wiatr.
- JULIA Bladoróżowy? Przecież wiatr nie ma koloru. Jest przezroczysty.
- PARYS Tak. Ale kiedy wiatr jest zakochany, wtedy lekko rumieni się od słońca. A przecież ty jesteś zakochana?
- JULIA O, tak!... Słyszysz, jak grają?
- PARYS (zdziwiony) Nie, nie słyszę.
- JULIA Ach, prawda, ty nie możesz słyszeć. Podobno tylko ktoś, kto łądzi na swój pierwszy bal słyszy w powietrzu melodię pierwszego walca, którego zagrają na sali. A to nie jest twój pierwszy bal...
- PARYS Ale pierwszy bal z tobą. To prawie to samo. I właśnie dziś muszę ci sprawić małą przykrość...
- JULIA O, nie, nie — powiesz mi o tym jutro!
- PARYS Kiedy widzisz... Julio, czy bardzo ci zależy, żeby być na tym balu od samego początku?
- JULIA Jak możesz nawet pytać! Od miesiąca co noc przeżywam go we śnie!
- PARYS Niestety tak się składa, że będę musiał się spóźnić. Dostałem wiadomość od stryja, że jest chory i muszę zająć do niego. Wiesz, że mieszka daleko za miastem, więc zanim wrócę...
- JULIA Och, Parysie, czy miesiąc snów twojej narzeczonej jest czymś co tak łatwo można przekreślić?
- PARYS Musisz mnie zrozumieć. Bez ważnego powodu nie odbierałbym ci na pewno ani minuty balu. Masz łzy w oczach? Słuchaj, mam pewien pomysł. Będzie ci towarzyszył mój przyjaciel, który przyjechał na kilka dni i nudzi się w naszym mieście. A ja zjawię się później.
- JULIA Przyjacieli? Nie wiedziałam, że masz przyjaciół.
- ROMEO Wobec tego jak mogłaś mnie pokochać? Od ludzi, którzy nie mają przyjaciół, należy uciekać. A o nim nie słyszałaś do tej pory, bo nie wiedziałem go cztery lata, od czasu kiedy skończyliśmy szkołę.
- JULIA Co robi ten twój przyjaciel? Gdzie mieszka?
- ROMEO Pod każdą szerokością geograficzną. Jest marynarzem. Wraca ze swojego pierwszego rejsu.
- JULIA Jak się nazywa?
- PARYS Romeo.
- JULIA Romeo? Nie boisz się tego imienia?
- PARYS Nie. Nie wierzę w przesady, w zbiegły okoliczności i w pokrewieństwo imion. Wierzę w ciebie, Julio. Czy mam pójść po niego?
- JULIA (po chwili wahania) Dobrze. Ale przyjdiesz szybko, prawda?
- PARYS Bardzo szybko. Może nie zdążysz nawet skończyć swojego wymarzonego walca! Idę.
- JULIA Zapomniałaś o czymś, Parysie.
- PARYS O czym?
- JULIA Zapomniałaś mnie pocałować na pożegnanie.
- PARYS (uśmiecha się, wraca, całując się i tańcząc kilka pas walca, wychodzą. Światło się zmienia, Romeo i Julia siedzą w fotelach. Julia dziwnie zmieszana, Romeo zmarszczył brwi)
- ROMEO Nie wiedziałem, że pocałowaliście się wtedy.
- JULIA To przecież naturalne. Za dwa miesiące miałam zostać jego żoną.
- ROMEO Jakoś nie przychodziło mi do głowy, że mogliście się całować?
- JULIA (milczy)
- ROMEO I to ty sama przypominałaś mu o tym. Byłby odszedł bez pożegnania, a ty zawałowałaś go!
- JULIA (usprawiedliwiając się) Miałam osiemnaście lat, Romeo, dostałam pierwszą długą suknię i szłam na pierwszy bal.
- ROMEO (gderliwie) To niczego nie usprawiedliwia. Mogłaś na mnie poczekać.
- JULIA Jesteś niesprawiedliwy. Skąd mogłam wiedzieć, że się zjawisz. Kto ci kazał błąkać się tyle czasu po świecie?

ROMEO (zły) Ba! (po pauzie) Jaki on właściwie był wtedy, Parys?

JULIA Znasz go równie dobrze, jak ja. Był twoim przyjacielem, a teraz od lat gramy codziennie wieczorem w preferansa.

ROMEO Ale nigdy nie był we mnie zakochany! To jest pewna różnica. (po chwili) Tak... Gramy codziennie razem w preferansa. Przywykłem do niego tak, jak przywyka się do swego pokoju, do sprzętów, których się co dzień używa. Po pewnym czasie nie dostrzega się już ich koloru i kształtu. A wtedy? To było tak dawno, że zapomniałem... Był zawsze taki wesoły, uśmiechnięty?

JULIA (z entuzjazmem) O tak! Nigdy nie widziałam go w złym humorze.

ROMEO Nie tak, jak mnie, prawda? No, powiedz, powiedz, co masz na myśli!

JULIA (z lekkim wyrzutem) Romeo... Co ci jest?

ROMEO Nie wiem, co mi jest. Rozdrażniło mnie to wspomnienie.

JULIA Widzisz? Mówiłam ci, że trzeba je zostawić w spokoju. Jest jak jez, który zapada w sen na zimę. Nie trzeba go dotykać, bo nastawia kołce. Zapomnijmy o nim. Rozpalę ogień w kominku, od razu zrobi się ciepło i przytulnie.

ROMEO Nie, nie... Ono już tu jest. Weszło między nas i nic na to nie możemy poradzić. Domaga się swego ciagu. Teraz ja przyjdę... (bierze parę akordów tego samego walca)

JULIA Proszę cię, Romeo, przestań.

ROMEO Nie chcesz się ze mną spotkać?

JULIA Przecież jesteś tu obok mnie. Prawdziwy...

ROMEO Tak, ale tamten miał dwadzieścia lat... (w tyle sceny ukazuje się Młody Romeo, idzie szybko, sprężystym krokiem, po chwili Młoda Julia w białej, balowej sukience)

ROMEO Przepraszam... Przysłał mnie tutaj mój przyjaciel.

JULIA Tak, wszystko już wiem. Romeo?

ROMEO Julia? Właściwie zgadłem od razu. Przypuszczam, że tamta Julia musiała wyglądać właśnie tak jak pani.

JULIA A pan? Jest pan prawdziwym Romeo?

ROMEO Chyba nie. Wcale nie jestem romantyczny! Romeo był blady jak baśniowy kochanek, a ja jestem opalony od morskiego wiatru. Romeo kochał kobietę, a ja kocham swoje statki.

JULIA Czy są piękniejsze od kobiet?

ROMEO Są równie kapryśne i trudne, ale chyba wierniejsze. I wymagają wierności. Kiedy człowiek żegna się z nimi podczas burzy, żegna się równocześnie z życiem.

JULIA Romeo też odszedł razem ze swoją kochanką.

ROMEO Tak, ale to było bardzo dawno i to była fantazja poety!

JULIA Czy — czy pan umie tańczyć walca?

ROMEO (śmieje się) Spróbuję. Kiedyś tańczyłem dobrze, ale odzwyczaiłem się. Walc wymaga lekkości, trzeba prawie unosić się w powietrzu, a moje nogi są przyzwyczajone do rozkołysanego pokładu i muszą mocno trzymać się ziemi!

JULIA To był pana pierwszy rejs, prawda?

ROMEO Tak. Parys pani powiedział? Marynarze zwykle nie lubią się przyznawać do swego braku doświadczenia. Pierwszy rejs, to tak jak pierwszy bal! (Julia nagle opuszcza głowę i zasłania sobie oczy ręką) Co pani jest?

JULIA Nie wiem... Miałam przez chwilę dziwne uczucie.

ROMEO Ja też...

JULIA Wydawało mi się, że coś odchodzi. Coś dobrego i bliskiego. I, że jeżeli wyciągnę rękę, aby to zatrzymać, uczynię gest pożegnania...

ROMEO A mnie się wydawało, że już nigdy nie wrócę na morze... Głupstwo! Od nas samych zależy, aby nigdy nie żegnać się z tym, co jest dla nas drogą.

JULIA Parys powtarza mi to samo. Mówi, że my sami tworzymy swój los. Że przypadki i zdarzenia możemy wyminąć jak kamienie leżące na drodze,

tylko trzeba dobrze patrzeć pod nogi. Czy bardzo zmienił się, od czasu kiedyście się rzęśli?

ROMEO To trudno powiedzieć. Znałem jednego Parysa, najmilszego kolegę i towarzysza szczeniackich lat. Ten drugi dopiero się urodził. Ten drugi jest zakochany. Pani go zna.

JULIA Tak... I widzę, że się nie zmienił. Pana słowa mają tę samą barwę, co moje myśli o nim.

ROMEO Czy nie będzie pani przykro, że pierwsze godziny spędzimy bez niego?

JULIA Trochę. Ale to moja własna wina. Nie chciałam wyrzec się pierwszego walca.

ROMEO Mam sposób na skrócenie czasu! Tańcząc będziemy przez cały czas mówić o nim!

JULIA Dobrze! I o pana okrętach.

ROMEO Oczywiście! Nie wytrzymałbym, żeby pani nie opowiedzieć o ich smukłych kształtach i kapryśnych charakterach. Hm... To śmieszne...

JULIA Co?

ROMEO Nasze imiona, Romeo i Julia. Kochankowie przeznaczeni dla siebie przez poetę. A myśmy się spóźnili. Zostaniemy wierni swoim kochankom, a nie legendzie. Wejdziemy na salę, ludzie dowiedzą się, jak się nazywamy i zaczęą szeptać: Patrzcie, to oni. To oni... A my będziemy tańczyć nie patrząc sobie w oczy. Pani będzie spoglądała na drzwi, czy nie wchodzi Parys, a ja ponad głowami par na sali zobaczę może smugę piany, jaką zostawia za sobą płynący parowiec!... Idziemy?

JULIA Tak... Już czas... *(podaje mu rękę, odzywa się ta sama melodia. Światło się wygasa. Na fotelach starzy Romeo i Julia patrzą na siebie zdumieni)*

ROMEO Jakto, Julia? Tak przecież nie było! Tak nie mogło być!

JULIA Chyba nie...

ROMEO Nasza miłość wtedy się przecież zaczęła, nie mogłabyś tak zwyczajnie rozmawiać. Stałaś długą chwilę nie mogąc znaleźć ani jednego słowa...

JULIA Ty zbladłeś.

ROMEO Wcale nie zbladłem, widziałaś przed chwilą.

JULIA Właśnie tego nie mogę zrozumieć. Czyżbyśmy zapomnieli?

ROMEO Takich rzeczy się nie zapomina! *(po chwili)* Nie mogę cię zrozumieć. Podczas naszego pierwszego spotkania mówiłaś przez cały czas o Parysie. To trochę niedelikatnie.

JULIA A ty o swoich statkach! I to mówiłeś o nich tak, jak o kobietach!

ROMEO A co miałem robić? Przecież nie zwracałaś na mnie uwagi!

JULIA Nie zapominał, że byłam młodą, dobrze wychowaną panną i miałam narzeczonego!

ROMEO A mimo to wybrałaś się na pierwszy bal z nieznajomym!

JULIA Był przyjacielem Parysa i Parys sam mi to proponował.

ROMEO Mogłaś się nie zgodzić!

JULIA Przecież wtedy byśmy się w ogóle nie spotkali.

ROMEO Ach, prawda. Już sam nie wiem, co mówię... Zdenerwowało mnie to wszystko.

JULIA Widzisz, prosiłam cię, żebyś nie dotykał wspomnień.

ROMEO Myślałam, że będziesz w nich taka, jaką znałem cię przez czterdzieści lat. A wróciłaś zmieniona... Wszystko, co mówiłaś o Parysie, brzmiało tak szczerze. Wyrastał w twoich słowach na jakiegoś człowieka pełnego najwspanialszych zalet.

JULIA Sam wiesz, że taki był.

ROMEO Wiem. Owszem, ja wiem. Ale ja i ty to pewna różnica. Ty nie powinnaś...

JULIA *(wstaje)* Oh, Romeo, proszę cię zostaw mnie w spokoju! *(idzie szybko parę kroków, chwytając ją nagły atak kaszlu)*

ROMEO *(podchodzi do niej szybko)* Co ci jest? Przeziębiałaś się?

JULIA Nie, to chyba początki astmy. Zerwałam się za szybko i...

ROMEO *(troskliwie prowadzi ją na fotel)* Moje biedactwo... To przeze mnie Zerwałaś się, żeby nie słuchać moich głupich niepotrzebnych słów. Na-

prawdę sam nie wiem, co mi się stało... To przecież wszystko nieważne. Ważne są nasze wspólnie przeżyte pogodne dni. Chodź, rozpalimy w kominku i wypijemy herbatę.

JULIA Boję się, Romeo.

ROMEO Czego?

JULIA Boję się tego wspomnienia. Widzisz, ono wymknęło się spod naszej kontroli. Zaczęło żyć swoim własnym życiem. Mówiłam, że trzeba je zostawić głęboko zamknięte. Teraz już sama nie wiem, czy to możliwe... Boję się tych młodych ludzi, którzy są nami, a których reakcji nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Przecież nie pamiętamy tego wszystkiego, wiemy, że musiało być inaczej. Boję się z ich strony jakichś niespodzianek.

ROMEO Fantazujesz, Julio! To niemożliwe.

JULIA Skąd wiesz? Ludzie wychodują dzieci, które stają się częścią ich samych. A któregoś dnia odchodzą i wracają tak zmienione, że nie można ich poznać. Mają obcy wyraz w oczach i powtarzają cudze słowa. Czy tak samo nie może stać się ze wspomnieniem?

ROMEO Ach, to są głupstwa! Nie pozwolimy zresztą, aby wspomnienie wypłatało nam złośliwego figla, bo po prostu nie wrócimy do niego więcej.

JULIA Zapominasz, że zjawi się ktoś jeszcze, kto ma w nim swoją wyznaczoną rolę.

ROMEO Kto?

JULIA Parys przychodzi codziennie grać w preferansa. Już jest po ósmej...

ROMEO (z nagłym niepokojem) Parys? — Nigdy się nie spóźniał... Po raz pierwszy od tylu lat wolałbym, żeby nie przyszedł. (Opanowuje się znów z uśmiechem) Ale kiedy się zjawi, siądziemy sobie spokojnie i zagramy codzienną partyjkę.

JULIA (zmusza się też do uśmiechu) Dobrze. Pamiętaj, od nas samych teraz zależy, żeby nie popsuć naszego łagodnego wieczoru. Kończymy z tamtą melodią, z całym nastrojem. Nie ma już nic. Tylko ty i ja.

ROMEO Tak. Romeo i Julia.

JULIA Teraz daj mi zapalnik! (Romeo podaje jej zapalnik, Julia zapala drzewo w kominku. Dzwonek. Julia wychodzi i wraca po chwili razem z Parysem. Jest zgaszony i nieśmiały. Lata odebrały mu to, co było dla niego najbardziej charakterystyczne — pogodę i uśmiech)

PARYS Dobry wieczór. Spóźniłem się trochę, bo od rana czułem się niedobrze. Miałem dzisiaj niespokojną noc.

ROMEO To ta wietrzna pogoda.

PARYS Przypuszczam, że raczej moje serce. Ostatnio daje mi się we znaki.

JULIA Wyglądasz bardzo dobrze. Nawet lepiej niż wczoraj.

PARYS Uroczę są te twoje małe, niezręczne kłamstwa, Julio. Nic się nie zmieniłaś.

JULIA Nie? Naprawdę?... (czuje badawczy wzrok Romea i mówi szybko) Zaczynam przynosić herbatę.

ROMEO (do Parysa) Co to za tajemniczy rulon papieru? Przyznaj się!

PARYS To? Ach — to kwiaty dla Julii.

ROMEO (nagle podejrzliwie) Kwiaty? Dlaczego? Czy to jakaś specjalna okazja?

PARYS Wiesz, że lubię czasem przynieść parę kwiatków. To jedyny luksus, na jaki sobie pozwalam. Kwiaty pasują do waszego domu.

ROMEO Pokaż! (gwałtownie bierze zawinięte kwiaty z jego ręki i rozwija z papieru trzy czerwone róże) Zwykle przynosiłeś Julii białe bez!

PARYS (zdziwiony) Nie było go w kwaciarni.

ROMEO Powiedz mi szczerze, dlaczego właśnie dziś przyniosłeś czerwone róże?

JULIA Romeo!

PARYS Nie rozumiem cię. Wyglądały tak ładnie i świeżo. Myślałem, że będą pasowały do tego wazonu na kominku.

ROMEO Tak, tak — oczywiście — przepraszam cię.

JULIA (wychodzi do kuchni)

PARYS (siada w fotelu, po długiej pauzie) Czy coś się u was stało?

ROMEO Dlaczego o to pytasz?

PARYS Wydaliście mi się oboje trochę inni. I nawet ten pokój jest inny.

Tak, jakby nagle ktoś tu wszedł.

ROMEO Tyś wszedł, Parysie.

PARYS Och, ja się nie liczę. Moja obecność jest podobna do tych starych sprzętów, których nikt już nie zauważa.

ROMEO Skąd wiesz? *(przypatruje mu się uważnie)* Jaką ty masz zmęczoną twarz... Czas nie był dla ciebie łaskawy.

PARYS Czas w ogóle nie odznacza się uprzejmością.

ROMEO Miałeś takie lśniące, gęste włosy. A w uśmiechu pokazywałeś wszystkie zdrowe zęby! Nie rozstawałeś się ze swołm uśmiechem, tak jak inni nie rozstają się z laską albo z parasolem! Pamiętam... o, ja wszystko dobrze pamiętam... Gdzie jest teraz twój uśmiech, Parysie? Zmarszczki przykryły go jak kurz, który gromadzi się w dawno niesprzątanym pokoju.

PARYS *(coraz bardziej zdziwiony)* Nie wiedziałem, że tak się interesujesz moją twarzą.

ROMEO *(ciągle obserwując go)* My sami tworzymy nasz los. Przypadki i zdarzenia możemy wyminąć jak kamienie leżące na drodze. Tylko trzeba dobrze patrzeć pod nogi... Prawda, Parysie?

PARYS Chyba nie. Czasem los jest od nas silniejszy.

ROMEO Co ty mówisz! A to przecież były twoje własne słowa.

PARYS Moje?

ROMEO Tak. Powiedziałeś to kiedyś Julii.

PARYS Naprawdę nie pamiętam. Może. Ale od tego czasu wiele się zmieniło.

ROMEO *(po pauzie)* Powiedz mi, czy wtedy — wiesz, o czym mówię — czy wtedy bardzo cierpiałeś przez nas?

PARYS Wolałbym do tego nie wracać.

ROMEO Ach, więc ty też boisz się wspomnień! A jednak przychodzisz do nas codziennie.

PARYS Przychodzę i jest mi z wami dobrze. Przeżywamy wspólnie nasz zmierzch. Ten pył lat, o którym mówiłeś, osiadł nie tylko na mojej twarzy. Osiadł na wielu myślach, uczuciach — i lepiej go nie usuwać.

JULIA *(wchodzi)* Zaparzyłam dziś bardzo mocną herbatę. Czujecie, jak pachnie? Nie przygotowaliście jeszcze kart i stolika? Co się z wami dzieje?

PARYS *(ze smutnym uśmiechem)* Wspomnienia...

JULIA Ach, więc jednak... A tak cię prosiłam, Romeo!

ROMEO Nie gniewaj się! To jest silniejsze ode mnie.

PARYS *(wstaje)* Nie miejcie do mnie żalu, ale ja już pójdę. Żle się dziś czuję i powinienem się wcześniej położyć.

JULIA Uparliście się obaj, żeby popsuć nasz wieczór! Otóż nie zgadzam się! Jestem tutaj jedyną kobietą i musicie się liczyć z moim zdaniem! Zaraz się napijemy gorącej herbaty i zobaczycie, że nastrój się zmieni. Siadaj, Parysie! A ty, Romeo, rozdaj karty! Mam straszną ochotę na partię preferansa! *(wszyscy troje uśmiechają się do siebie, potem siadają, Romeo rozdaje karty)*

JULIA Uważaj, odkryłeś asa trefli!

ROMEO Przepraszam. Muszę rozdać jeszcze raz. *(rozdaje, nagle zatrzymuje się i podnosi głowę. Chwilę nastuchuje)*

ROMEO Słyszycie?

JULIA *(słucha chwilę, i spuszcza głowę)*

PARYS Co takiego?

ROMEO Posłuchaj uważnie.

PARYS *(słucha, potem wolno kiwa głową. Nadpływa głośnie melodia walca. Romeo wyciąga rękę i pokazuje im coś. Z tytu, na rozświetlonej scenie ukazują się młodzi: Parys, Romeo i Julia)*

AKT II

Inny pokój w tym samym domu. Pod oknami jardiniera z kwiatami. Na toalecie i stoliku mnóstwo porcelanowych drobiazgów. Półka z książkami. W rogu pokoju głęboki miękki fotel, odwrócony tyłem do widowni. Ktoś

siedzi w tym fotelu, widać tylko łokieć na poręczu i kobiecą nogę w pantofelku na wysokim obcasie. Po chwili do pokoju wchodzi Julia. W rękę ma różę, które przyniósł Parys. Rozgląda się, zastanawiając się, do którego wazonu je włożyć, wzrok jej nagle pada na fotel.

JULIA (przestraszona) Co to? Ktoś tu jest?

MŁODA JULIA (wychyla się z fotela) Aha!

JULIA To ty?!

MŁODA JULIA Tak ja,

JULIA Co tutaj robisz?

MŁODA JULIA Czytam.

JULIA Jak to? Zjawiłaś się tutaj i tak po prostu czytasz sobie książkę?!

MŁODA JULIA Zaciekała mnie. Ma taki ładny tytuł: W poszukiwaniu straconego czasu. Tylko autor zapomniał, że istnieją znaki przestankowe. W ogóle nie stawia kropek.

JULIA Skąd się tutaj wzięłaś?

MŁODA JULIA Doprawdy, sama nie wiem. Ale czy to jest takie ważne? Może zdawało mi się, że ktoś mnie wołał i przyszedłam, a może po prostu zablądziłam o zmroku i ten dom był najbliżej! (wstaje i zaczyna się kręcić po pokoju) Tu jest bardzo miło, ale trochę za staroświecko, za dużo tych drobiazgów. I stanowczo zmieniłabym firanki. Są mdłe. Do tych ścian pasowałby kolor żywszy, kontrastowy.

JULIA (kiwa głową) Zdumiewasz mnie, Julio.

MŁODA JULIA Skąd pani wie, że tak się nazywam?

JULIA Skąd? (śmiecha się) Po prostu to imię pasuje do ciebie. Właściwie dla czego mówisz do mnie: pani? Mów mi po prostu...

MŁODA JULIA Oh, nie potrafiłabym! Przecież pani, przecież pani jest bardzo stara! Ma pani chyba z czterdzieści lat!

JULIA O wiele więcej.

MŁODA JULIA Naprawdę? To można mieć tyle lat?

JULIA (uśmiecha się smutnie) Można. Ale ja o tym zapomniałam. Od tak dawna nikt mi nie mówił, że jestem stara. (staje przed lustrem) Stań tu obok mnie, Julio. Czy nie wydaje ci się, że jesteśmy do siebie podobne?

MŁODA JULIA (staje obok przed lustrem i śmieje się) O, nie! Skądże! Moje oczy są ciemnoniebieskie.

JULIA Moje też takie były. Ale wszystkie barwy z czasem płowieją.

MŁODA JULIA Włosy mam koloru kasztanów. Widzi pani, jakie długie? Kiedy wyjmę szpilki, sięgają poniżej ramion. (wyjmuje szpilki, włosy spływają jej na plecy)

JULIA Tak, bardzo piękne... (wstydliwie poprawia na głowie swój czepeczek)

MŁODA JULIA (nieśmiało dotyka końcem palca policzka Julii) Jak to się stało, że pani ma taką skórę? Przezroczystą i karbowaną jak bibułka? Skąd się biorą te zmarszczki?

JULIA Zostawiają je zarówno troski, jak i radości. Latami haftują ściegi na twojej twarzy. Pokaż! (ogląda bacznie jej twarz) O, tu na czole ledwie dostrzegalna linia. Musiałaś mieć niedawno jakieś zmartwienie?

MŁODA JULIA Miałam. Ale na szczęście minęło.

JULIA (patrzy na nią wzruszona) Masz osiemnaście lat, Julio... I jesteś taka śliczna... (zamyka oczy, potem szybko) A teraz idź już, dobrze? Nie powinienś zostawać tu dłużej.

MŁODA JULIA Muszę jeszcze chwilę poczekać, bo przyjdzie po mnie mój narzeczony.

JULIA Ah, tak — rozumiem teraz, dlaczego tak ładnie wyglądasz! Oczekiwanie na kogoś kochanego to najlepszy środek kosmetyczny! A ty go bardzo kochasz...

MŁODA JULIA Bardzo. Ale skąd pani wie?

JULIA (uśmiecha się tajemniczo) Wiem. I wiem, że nazywa się Romeo.

MŁODA JULIA Nie. Parys.

JULIA (zdmuśniona) Jaki?!

MŁODA JULIA No, po prostu nazywa się Parys.

JULIA Przecież byliście już na balu? Na twoim pierwszym balu, kiedy Parys musiał się spóźnić?

MŁODA JULIA Byliśmy. No więc?

JULIA To przecież Romeo poprosił cię do pierwszego walca?

MŁODA JULIA Poprosił. Zresztą tańczył go bardzo kiepsko i podeptał mi pantofle. Ale byłam taka przejęta, że nie zwróciłam na to uwagi.

JULIA I podczas tego walca obudziło się w tobie dziwne uczucie.

MŁODA JULIA Tak... A skąd pani wie? Może pani jest wróżką?

JULIA Nie, jestem po prostu... (urywa) Zresztą mniejsza o to. Poczułaś nagle pragnienie zerwania ze wszystkim, co ci było dotychczas drogie i pójścia za tym człowiekiem.

MŁODA JULIA (zamyślona) Tak... Ale na szczęście orkiestra przestała grać walca. To pod wpływem muzyki przychodzą do głowy takie niemądre myśli.

JULIA Nie rozumiem cię, Julio. Musiałaś posłuchać tego głosu! Takie wołanie zdarza się tylko raz w życiu i trzeba na nie odpowiedzieć.

MŁODA JULIA Oh, proszę pani, po godzinie zjawił się Parys i znów wszystko było w porządku.

JULIA (zmieszana, przerażona) Nie chcesz mi mówić, że to się skończyło?

MŁODA JULIA Oczywiście, bardzo lubię Romea. Jesteśmy we trójkę w świetnej komitywie. To uroczy chłopak, chociaż nie widzi nic poza swoimi statkami.

JULIA (do siebie) Nie, nie — to niemożliwe, to tylko moja rozigrana wyobraźnia... (do Julii z nagłą decyzją) Słuchaj, musisz natychmiast wrócić do Romea. Tylko jego kochasz naprawdę.

MŁODA JULIA Jestem zaręczona z Parysem, za dwa miesiące będę jego żoną.

JULIA To wszystko nieważne!

MŁODA JULIA (oburzona) Nieważne? Nie, pani, nie jest wróżką! Pani jest po prostu anormalna! Jak można mówić komuś, że nieważne jest uczucie, zaufanie, wierność i namawiać go, żeby poszedł za przelotnym uczuciem, które obudziło się pod wpływem walca?! W pani wieku to jest po prostu oburzające!

JULIA (zrozpaczona) Nie wiesz sama, co mówisz! To nie było przelotne uczucie!

MŁODA JULIA Chyba ja wiem o tym lepiej? I na szczęście ja jestem odpowiedzialna za moje czyny!

JULIA (zastanawia się chwilę bezradnie, potem patrzy na rękę Młodej Julii) To twój pierścionek zaręczynowy, prawda?

MŁODA JULIA Tak. Trzy małe perełki na złotym druciku. Jest bardzo skromny, ale lubię go.

JULIA Zamień się ze mną na pierścionek! Chociaż na chwilę. Widzisz ten dostałam w dniu moich zaręczyn. Moich drugich zaręczyn. Włóż go na palec.

MŁODA JULIA (patrzy) Jest bardzo piękny. Musiał kosztować dużo pieniędzy. Ale blask tego diamentu wydaje mi się obcy. Nie, nie chcę go nawet przymierzać! (po chwili) Jeżeli pani chce mi koniecznie coś podarować, proszę mi dać te kwiaty.

JULIA (cicho) Dlaczego o nie prosisz?

MŁODA JULIA Sama nie wiem. W tym domu one jedne wydają mi się żywe. Może dlatego, że Parys przynosi mi często takie same czerwone róże.

JULIA (gwałtownie) Nie, nie dam ci! Nie mogę ci ich dać! Zresztą... (dotyka ręką czoła) Nie mogłabyś już pójść?

MŁODA JULIA Jeszcze nie. Jak będzie czas — odejdę.

JULIA Więc chodź do mnie na górę, tam jest pokoik z widokiem na rzekę, który zawsze lubiłaś. To jest, ja go lubię! Będzie można spokojnie porozmawiać, musimy porozmawiać, muszę ci dużo, dużo rzeczy wyjaśnić, chodźmy Julio. (wychodzą)

(wchodzi Młody Parys, za nim Parys wzburzony, zdenerwowany)

PARYS Zrozum mnie chłopcze, że to twoja jedyna droga!

MŁODY PARYS Nie ma Julii? A wydawało mi się, że powinienem ją tu znaleźć.

PARYS Usiądź na chwilę! Proszę cię, skończmy tę rozmowę — to dla mnie bardzo ważne.

MŁODY PARYS Ależ to, co mi pan proponuje, jest po prostu absurdalne!

PARYS Zastanów się dobrze.

MŁODY PARYS Nie ma się nad czym zastanawiać. Julia jest moją narzeczoną, kocham ją i jestem pewny jej uczucia. Romeo jest moim przyjacielem. Wiem, że nie potrafiłby mnie oszukać.

PARYS On cię nie chciał oszukać. Mógł ominąć wasze życie, tak jak przechodząc omija dom na ulicy. Tyś sam przypadkiem otworzył mu drzwi.

MŁODY PARYS Chce mi pan powiedzieć, że to przelotne uczucie, które obudziło się i umarło razem z walcem.

PARYS Ono nie umarło razem z walcem, Parysie. Ono trwa.

MŁODY PARYS A gdyby nawet tak było? Umyślnie zakładam rzecz niemożliwą. Chciałby pan, żebym się usunął? Dlaczego?

PARYS To będzie dowodem siły twojego uczucia.

MŁODY PARYS A komu taki dowód jest potrzebny? Ach, zaczynam pana rozumieć... W panu jest pycha, bezgraniczna pycha!

PARYS (przerażony) Jakto?

MŁODY PARYS Oczywiście! Taki heroiczny czyn dogadza pańskiemu wyobrażeniu o sobie samym. Czuje się pan inny niż wszyscy: wielki i szlachetny. To tak jakby pan pisał powieść i tworzył swojego bohatera. Nawet za cenę własnego cierpienia. Próżność zwyciężyła w panu zdrowy instynkt!

PARYS (do siebie) Czy ja naprawdę mogłem kiedyś tak myśleć? Czy to mogłyby być moje słowa?

MŁODY PARYS Przecież pan musiał też mieć kiedyś dwadzieścia lat. Miłość, walc, Romeo — niech się pan z tego śmieje tak jak ja! (śmieje się głośno, burzliwie)

PARYS (patrzy na niego ciekawie) Jak ty się śmiejesz... Jak ty się wspaniale umiesz śmiać!...

MŁODY PARYS Och, śmiech to mój najwierniejszy przyjaciel. Spada na mnie nagle jak deszcz w marcu. Rośnie, łaskocze, podchodzi aż do gardła i musi wybuchnąć! Niech pan spróbuje, jak to przyjemnie. No!

PARYS (też się zaczyna śmiać, coraz śmielej, przez chwilę śmieją się obaj coraz głośniejszą kaskadą. Parys nagle zaczyna kastać i chwytą się za serce. Po pauzie, jakby z żalem) Odzwyczaiłem się...

MŁODY PARYS (podchodzi, nachyla się i patrzy na niego uważnie) Co pan z sobą zrobił?

PARYS Ja?

MŁODY PARYS Pan był przecież inny. Zrozumiałem to przed chwilą, kiedy pan się śmiał. Był pan wtedy podobny do mnie. Co pan z sobą zrobił?

PARYS (smutno) To nie ja, Parysie. Kiedy człowiek jest młody, nie boi się potknąć ani przewrócić. Z latami uczucia jego stają się miękkie i bezbronne jak skóra dziecka. Najłżejsze dotknięcie może je urazić. Zaczyna iść ostrożnie, ważąc każdy krok...

MŁODY PARYS Pan pewno często myśli o śmierci?

PARYS Często.

MŁODY PARYS Ja też.

PARYS O, to co innego. Ty wiesz po prostu, że śmierć istnieje i ta wiedza na nic nie wpływa. Tak jak świadomość, że ziemia się obraca, nie przeszkadza ci w chodzeniu. Ja już śmierć zaczynam poznawać. Wtrąca się do mnie, płcze mi kroki.

MŁODY PARYS Bo pan się poddał. Dzień, w którym pan postanowił biernie usunąć się w cień — to był początek kapitulacji. Ja zrobię inaczej.

PARYS Nie uda ci się.

MŁODY PARYS Spróbuję. A teraz muszę już iść, znaleźć Julię. (idzie szybko w kierunku drzwi)

PARYS (idzie za nim) Poczekał, muszę ci jeszcze coś powiedzieć, muszę ci przecież wyjaśnić, nie idź tak szybko, nie mogę za tobą nadążyć, ja już nie mogę tak przedko chodzić, poczekaj na mnie Parysie... (wychodzą)
(wychodzą: Romeo i Młody Romeo zatopieni w żywej rozmowie gestykulując)

ROMEO Oczywiście trzeba wziąć kurs 37° Ost.

MŁODY ROMEO (*parska śmiechem*) Właśnie! Najlepszy sposób, żeby się wpa-
kować na wrak francuskiego transportowca, który tam już tkwi od czte-
rech lat! Nie, mój kochany, jesteś bardzo sympatyczny, ale o nawigacji
nie masz zielonego pojęcia! (*urywa*) Może nie powinienem mówić ci ty?
Śiwe włosy, brak szacunku i tak dalej, co? Ale widzisz, takie mam uspo-
sobienie — jak mi się ktoś podoba, nie umiem być oficjalny. Może cię
to razi?

ROMEO (*uradowany*) Ależ skąd! Sprawia mi wielką przyjemność!

MŁODY ROMEO W porządku! Jesteś naprawdę sympatyczny. Przypominasz
mi takie stare, kochane pudło, na którym pływałem, „Lenore“...

ROMEO Znam ją! Wspaniały statek!

MŁODY ROMEO No, taki wspaniały to on nie był! Przestrzarałe urządzenia,
wadliwa budowa kadłuba. W czasie sztormu robiła się bezradna jak dziecko.
I ja ją uważałem za fenomen, dopóki nie poznałem innych.

ROMEO Nie mów nic złego o „Lenorze“.

MŁODY ROMEO Jesteś wierny? To ładnie. Ale widzisz — pierwszy statek to
tak jak pierwsza kobieta. Człowiek myśli, że to objawienie i nie widzi
żadnych wad. Później zaczyna porównywać. Ale swoją drogą, jak sobie
o niej przypomni, robi mu się zawsze ciepło na sercu.

ROMEO A widzisz!

MŁODY ROMEO A skąd ty znasz „Lenore“?

ROMEO Pływałem na niej. Pierwszy rejs.

MŁODY ROMEO (*zdumiony*) Byłeś marynarzem? No i co?

ROMEO (*zażenowany*) Nic. Mój pierwszy rejs był zarazem ostatnim.

MŁODY ROMEO (*patrzy na niego badawczo*) To mi się nie podoba. Tak po-
 prostu pożegnałeś się z morzem?

ROMEO (*cicho*) Spotkałem dziewczynę i pokochałem ją. Potem wzięliśmy ślub.

MŁODY ROMEO Nie rozumiem. Znam wielu marynarzy, którzy się żenia i nie
przeszkadza im to w pływaniu.

ROMEO To była inna miłość. Miłość, która nie zostawia miejsca na nic, w któ-
rej najkrótsze rozstanie jest świętokradztwem.

MŁODY ROMEO E, przesada. Nie wierzę w takie rzeczy.

ROMEO (*uśmiecha się niedostrzegalnie*) Nie wierzysz w takie rzeczy? A właśnie
chciałem o czymś z tobą porozmawiać. Rozgadaliśmy się o pływaniu i zu-
pełnie zapomniałem. Słuchaj, nie tak dawno na balu poznałem młodą dziew-
czynę, Julię, prawda?

MŁODY ROMEO Tak. A skąd wiesz? Jesteś może jej krewnym?

ROMEO Nie... To jest, tak... Właściwie trudno to nazwać pokrewieństwem.
To nie jest ważne w tej chwili. Poznałeś Julię i podczas pierwszego walca,
którego z nią tańczyłeś, zdałeś sobie nagle sprawę...

MŁODY ROMEO (*przerywa mu zamyślony*) Tak... było coś takiego. Pomyśla-
łem, że dobrze byłoby mieć taką żonę.

ROMEO Mówisz: byłoby?

MŁODY ROMEO No tak. Jej szkoda na żonę marynarza. Na długie miesiące
samotności, niepokoju, tęsknoty. A morza przecieżbym nie rzucił.

ROMEO Nie?

MŁODY ROMEO Oczywiście. Zresztą, jeżeli jesteś tak dobrze poinformowany,
musisz wiedzieć, że tam ktoś jeszcze wchodzi w rachubę.

ROMEO Parys?

MŁODY ROMEO Parys. Mój przyjaciel o najbardziej zaraźliwym śmiechu na
świecie. Byłbym ostatnią świnią, gdybym mu zrobił kawał.

ROMEO A gdyby on sam się wycofał?

MŁODY ROMEO Byłby głupi.

ROMEO No, ale gdyby? Widząc, że ty kochasz Julię, że ona cię kocha...
Gdyby dobrowolnie usunął się w cień?

MŁODY ROMEO To nie on! On nie jest życiowym niedołęgą. A świństwo i tak
by zostało świństwem.

ROMEO (*niepewnie*) Tak sądzisz?

MŁODY ROMEO Na pewno. Zresztą i tak nie ma się nad czym zastanawiać. Morza nie warto zdradzać. Mści się wtedy okrutniej niż Kobieta!

ROMEO Tak... (próbuję inaczej) Słuchaj, spróbuj wyobrazić sobie życie z Julią. Nieduży dom, taki jak ten — i ona. Równie kochana jak pierwszego dnia, a przy tym coraz bliższa, bardziej znana, swoja...

MŁODY ROMEO (z powątpiewaniem) Myślisz, że zatrzymałbyś lata? Kobiety niszczą się tak jak statki.

ROMEO Można przepłynąć obok czasu.

MŁODY ROMEO (śmieje się) Jeżeli się zna nawigację.

ROMEO Ptaki, które co dzień o tej samej porze przylatują na parapet, kwiaty, dużo kwiatów — palmy, glicynie, hiacynty, begonie...

MŁODY ROMEO (z uśmiechem) W mojej kajucie hoduję mały figowiec. Wystarcza mi i nie mam ochoty na zakładanie oranżerii.

ROMEO Jaki ty jednak jesteś pozbawiony romantyzmu! Nie mogę pojąć. (decyduje się) A gdybym ci powiedział, że wszystko, co tu mówiłeś, zostanie przekreślone? Że staniesz się innym człowiekiem?

MŁODY ROMEO (uśmiecha się) Proroctwo?

ROMEO Gdybym ci powiedział, że ty właściwie nie istniejesz, że ja, tylko ja mam moc nadania kształtu...

GŁOS JULII Romeo!

MŁODY ROMEO Słyszysz? Wołają mnie! Idę... (wybiega)

ROMEO Stój! To nie ciebie! Poczekaj... (macha ręką, z drugiej strony wchodzi Julia)

JULIA Romeo, och, Romeo... (podchodzi, obejmuje go z trwogą)

ROMEO Ona też nie chce ciebie słuchać?

JULIA Nie. Jestem przerażona. Nie mogę uwierzyć, że kiedyś myślałam w ten sposób.

ROMEO (z pewną dumą) A mnie się ten smarkacz nawet podoba. Przyjemnie jest pomyśleć, że człowiek miał takie zasady!

JULIA Jak możesz mówić o tym tak lekko!

ROMEO Ostatecznie cóż oni mogą nam zrobić? Jakkolwiek postąpią, w naszym życiu już nie się nie zmienią.

JULIA Nie wiem. Myśmy ich sami stworzyli. Jeżeli pozwolimy im się uniezależnić, to znaczy że tam, w głębi, nie jesteśmy pewni, czy wybraliśmy właściwą drogę. To znaczy, że mogło być inne rozwiązanie. (patrzy na niego uważnie) Ty jednak wciąż tęsknisz za morzem, Romeo.

ROMEO (poważnie) Tak. Może nie zdawałem sobie sprawy, ale to we mnie tkwi. (po pauzie) Tak samo jak w tobie uczucie do Parysa. Gdzie są te róże, które ci przyniosł?

JULIA Zaniósłam je do pokoiku na górę.

ROMEO Do twojego ulubionego pokoju... Będiesz na nie patrzeć zasypiając. To tak, jak spotkanie we dwoje beze mnie...

JULIA (Pochyla głowę, potem z nagłą decyzją) Słuchaj, zawołam Parysa i sprowadzę ich tutaj wszystkich. Musimy tę sprawę zakończyć. (wychodzi) (Romeo stoi niezdecydowany, zbliża się do pianina, po chwili wchodzi Parys)

PARYS Julia prosiła, żebym tu przyszedł.

ROMEO (ze smutnym uśmiechem kładzie mu rękę na ramieniu) No i cóż, stary przyjacielu? Wtedy milczałeś. Może teraz masz mi coś do powiedzenia? (patrzą na siebie, wchodzi młoda Julia)

ROMEO (pokazuje ją Parysowi) Spójrz! Taką właśnie zobaczyłem ją po raz pierwszy.

MŁODA JULIA Mnie? Bardzo mi przykro, ale ja sobie w ogóle pana nie przypominam. (patrzy na Parysa, uśmiecha się i zaczyna wolno iść w jego kierunku)

PARYS (cofa się) Nie, Julio, nie...

(wchodzi Julia, Młody Parys i Młody Romeo. Chwila milczenia. Młodzi instynktownie skupiają się razem w jednym końcu pokoju)

JULIA Dlaczego tak stajecie naprzeciw nas jak wrogowie?! Chodźcie bliżej! Dlaczego tak na nas patrzycie? Romeo, Parysie — powiedzcie im — (siada na fotelu i ukrywa twarz w dłoniach)

MŁODY PARYS (wolno) Więc to wy?

PARYS (smutnie) Tak. To my.

MŁODY PARYS (gwaltownie) Co wyście z nas zrobili? Co wyście zrobili?
(długa pauza)

PARYS (cicho) Wydawało się nam, że jesteśmy szczęśliwi, Parysie...

AKT III

Wszyscy sześcioro siedzą przy stole w saloniku i grają w karty. Prócz foteli dostawione jeszcze trzy krzesła i w pokoju jest dosyć ciasno. Ogień pali się w kominku i rzuca czerwone światło na wszystkie twarze. Nastrój jest pozornie przyjazny, ale czuć w nim odrobinę sztuczności. Zwłaszcza starzy sprawiają wrażenie, jakby ciągle mieli się przed czymś na baczności. W chwili, gdy kurtyna się podnosi, Romeo kończy rozdawać karty.

JULIA Uważaj, Romeo! Znowu odkryłeś asa trefl.

ROMEO, Bardzo was przepraszam. Czy mam rozdać jeszcze raz? Myślę, że skoro i tak nie gramy o pieniądze...

MŁODY PARYS Oczywiście, może tak zostać. (przez chwilę w milczeniu dobierają i odrzucają karty)

JULIA Julio, teraz ty dobierasz.

MŁODA JULIA A rzeczywiście. Zachciało mi się trochę spać. Właściwie nie lubię grać w karty, — to zajęcie dla emerytów. (Młody Parys trąca ją łokciem) O, przepraszam. Naprawdę nie chciałam was urazić.

PARYS (ze smutnym uśmiechem) Doskonale cię rozumiem. Ale, widzisz, tyle innych przyjemności jest już dla nas niedostępnych. (chwila kłopotliwego milczenia)

MŁODY PARYS Ja mam sekwens i trzy damy. (wykłada)

JULIA Ja też mam 50 punktów.

MŁODY ROMEO (triumfalnie) Ja mam remi! (wykłada wszystkie karty) Wiesz, znowu cię złapałem w pełną rękę!

ROMEO (zły, rzuca karty) Nie lubię grać w remi!

JULIA Ja też wolę preferansa, ale chodziło o to, żebyśmy grali wszyscy.
(pauza)

MŁODY ROMEO Czy w tym domu w ogóle nie ma papierosów?

ROMEO Na kominku leży moja papierosnica. Powinny być jeszcze dwa. Coraz mniej palę, bo mi to szkodzi na gardło. Juli, dorzuć drzewa do kominka! (Julia chce się podnieść, ale zamiast niej wstaje Młoda Julia i klęka koło kominka)

MŁODY PARYS Tak, teraz już wszystko się pomieszało... (Romeo kładzie rękę na głowie Młodej Julii i gładzi ją po włosach)

JULIA Romeo!

ROMEO Co? Ah, tak... (cofa rękę) chociaż właściwie to obojętne.

JULIA Jestem innego zdania.

MŁODY PARYS To wszystko jest bardzo śmieszne! (parska śmiechem, nikt mu nie wtóruje, śmiech powoli ginie) Czy mam jeszcze rozdać karty?

PARYS Powinniśmy skończyć partię.

ROMEO Dawno już nie było tak gwarno w tym domu. Właściwie moglibyście z nami zostać.

JULIA Romeo!

ROMEO Cóż chcesz, człowiek tak dawno nie widział młodych twarzy. (bierze ją za rękę) Przepraszam cię... (patrzy na Młodą Julię) Spójrz, jaka ona jest śliczna!

JULIA Romeo, naprawdę zachowujesz się dość dziwnie.

MŁODA JULIA Niech mu pani tego nie bierze za złe. Ludzie powinni zachowywać się swobodnie. Pani jest jak na mój gust troszeczkę za sztywna.

JULIA Bądź łaskawa nie robić mi uwag! Człowiek musi się trzymać w ryzach. Zwłaszcza przy twoim usposobieniu. Pamiętasz, jak niepoważnie zachowywałaś się na własnym ślubie? Wszyscy byli trochę zgorzeleni.

MŁODA JULIA Nie, tego nie mogę pamiętać.

JULIA Ach, prawda...

MŁODY PARYS (*śmieje się trochę sztucznie*) Doprawdy, wyjątkowo idiotyczna sytuacja! (*milczenie*)

PARYS I tak jest teraz lepiej niż na samym początku. Byliśmy wszyscy skrwepowani, prawie baliśmy się siebie, a teraz zaczynamy powoli się żywać.

JULIA Tak... Wspomnienie weszło między nas. Przeczuwałam to od początku i właśnie tego nie chciałam.

MŁODY ROMEO Kto wie, może tak jest właśnie lepiej.

ROMEO Przyzwyczaiłem się do waszych twarzy... już mnie wcale nie dziwi, że jesteście z nami.

MŁODA JULIA (*wstaje*) Wobec tego możemy już odejść.

ROMEO i PARYS (*razem*) Dlaczego?!

MŁODA JULIA Zawsze, kiedy zaczyna mi się chcieć spać, wiem, że zbliża się pora odejścia. Zresztą przywykliście już do naszej obecności, więc nasza rola się skończyła. Zbierajmy się, Parysie. Wiem, że chciałbyś skończyć partię, ale zrobimy to innym razem. Romeo, przynieś mi płaszcz, jest zdaje się w przedpokoju. (*młodzi wstają*)

ROMEO Oh, nie nie, jeszcze chwilę!

JULIA (*nieszczercze*) Możebyście się chociaż napili herbaty?

PARYS (*blagalnie*) Mamy jeszcze przed sobą taki długi wieczór. Zostańcie!

JULIA (*patrzy na niego uważnie*) Właściwie Parysie, nie powinniśmy nalegać.

Może rzeczywiście lepiej będzie, jak pójdą.

MŁODA JULIA A wie pani co? Pani jest zazdrosna.

JULIA (*oburzona*) Ja?!

MŁODA JULIA Tak, pani. Znam dobrze to uczucie, podobno moja największa wada. Ale myślałam, że mnie przejdzie z wiekiem. Okazuje się, że nie.

JULIA Muszę ci powiedzieć, że zachowujesz się niegrzecznie i arogancko!

MŁODA JULIA Dlaczego? Dlatego, że nazywam rzeczy po imieniu? Wyście robili dawniej to samo, tylko odzwyczailiście się.

JULIA W stosunkach między ludźmi powinna być jakaś łagodność. Trzeba unikać robienia sobie przykrości.

MŁODA JULIA Świat młodych ma ostre kontury. Przez to jest szerszy. No, ale nie będziemy się kłócić. Parysie, Romeo podajcie mi ręce! Wszyscy czujemy, że nadchodzi już czas pożegnania. (*młodzi stają obok niej*)

(*Romeo podchodzi do fortepianu i zaczyna grać melodię walcą*)

JULIA (*gwałtownie*) Przestań, Romeo! Nie! Jeszcze nie! Zatrzymajcie się. Nie rozstrzygnęliśmy najważniejszej sprawy. No więc?

MŁODA JULIA No więc co?

JULIA Przerwaliśmy tamtą rozmowę. Nie chciałam prowadzić jej w atmosferze wrogości i niechęci. Nie chciałam narzucać wam siłą jedynej możliwej decyzji.

MŁODA JULIA Myśmy ją powzięli już dawno. Chodź, Parysie!

JULIA (*gorączkowo*) Nie rozumiesz, że to myśmy was przywołali? I że my już znaleźliśmy rozwiązanie?

MŁODA JULIA Nie musiało być słuszne, skoro nie potraficie nas przekonać.

JULIA Romeo, Parysie, pomóżcie mi jej wytłumaczyć, byłaś tutaj przecież. patrzyłaś na nas własnymi oczami!

MŁODA JULIA (*podchodzi do niej blisko, tak że stoją twarzą w twarz i zaczyna mówić namiętnie*) A więc dobrze! Jak chcesz! Patrzyłam na was, to prawda. I wiesz, co zobaczyłam? Że bledniesz, kiedy twój wzrok spotyka się ze wzrokiem Parysa! Po tylu latach! Śmieszne, prawda? Kochasz Romea, wiem, nie kłamiesz, ale zamknęłaś się w tej miłości jak w dusznym pokoju i nie chcesz otworzyć okna! Boisz się otworzyć, boisz się, że wpadnie wiatr, który poprzewraca sprzęty i zerwie firanki! Dlaczego kwiatów od niego nie postawiłaś na kominku, tylko zaniosłaś je do swego pokoju? Co? Dlaczego nie chciałaś mi ich dać? Nawet o mnie byłaś zazdrosna! Mówisz, że twoje oczy straciły kolor od słońca? Nie, nie tylko od słońca — od łez. Bo płaczesz wieczorami w swoim pokoju. I nie chcesz się przyznać przed sobą, dlaczego płaczesz. Boisz się teraz, że zostawię cię z tym wspomnieniem jak

z rozdartą skórą! Walczysz o pozory twojej wielkiej miłości! Och, czuję jak się boisz! Dlatego chciałaś mnie stąd jak najprędzej usunąć! Dlatego mnie nie lubisz. Tak, wiem, że mnie nie lubisz. Nie możesz mi darować zmiany, która zaszła w tobie. Nie możesz mi darować, że chcę iść za głosem uczciwości i uczucia, a ty — tyś poszła za melodią walca! To wszystko. Teraz kolej na was.

MŁODY ROMEO (podchodzi do Romea i z zakłopotaniem kładzie mu rękę na ramieniu) No cóż, staruszk, zupełnie zapomniałeś o sprawach nawigacji. Wydaje mi się, że człowiek nigdy nie powinien zdradzać tego, co kochał w młodości, bo to się mści. Obserwowałem cię, chociaż pozornie wyglądam na lekkoducha, który nad niczym się nie zastanawia. Spostrzegłem parę razy, jak zamyśliłeś się. Znam takie zadumy. Widziałem już smukłe palmy kokosowe, cedry i grube pnie baobabów. Zobaczą jeszcze olbrzymie araukarie i pachnące drzewa sandałowe! A ty mi pokazujesz wasze doniczkowe kwiaty... Może robię ci przykrość, ale cóż na to można poradzić. Aha, i jeszcze jedno. Myślałeś, że Parys jest twoim przyjacielem. Parys był twoim przyjacielem i przestał nim być już dawno. Tyś sam uciekł od niego, tak jak ucieka dłużnik od wierzyciela, choćby ten nawet nie żądał zwrotu pieniędzy. Coraz ciężiej ci znosić te długie wieczory z preferansem, rozmowy, skromne kwiaty przynoszone Julii. Ja wiem... No, trzymaj się! Pozdrowię od ciebie „Lenore“. Stoi teraz w doku i urządzili na niej wystawę. Na morze nie wypływa już dawno...

MŁODY PARYS (podchodzi do Parysa) A co ja mam ci powiedzieć?

PARYS Lepiej nic nie mów.

MŁODY PARYS Miałem rację, że było w tym trochę pychy, prawda?

PARYS Może...

MŁODY PARYS Usiłowałeś mi wmówić, że jesteś szczęśliwy. A może sam siebie chciałeś przekonać?

PARYS Siebie czy ciebie, to przecież wszystko jedno.

MŁODY PARYS Jesteś stary, a myślę w tej chwili o tobie trochę jak o dziecku.

To śmieszne, prawda? Gdybym mógł ci jakoś pomóc, zastanów się.

PARYS Już za późno. Parysie. Wszystko zostanie tak jak jest.

MŁODY PARYS Piszesz swoją powieść do końca, tak? Wymyśliście sobie wasze szczęście i trzymacie się go kurczowo resztką sił. Mój Boże, jaki ty jesteś do mnie niepodobny. A mimo to jaki bliski... Zrozumiałem to wtedy, kiedy zacząłeś się śmiać razem ze mną. I teraz muszę cię zostawić samego.

PARYS (cicho) Nie zostawiaj mnie, Parysie.

MŁODY PARYS Muszę iść razem z nimi. Jesteśmy ze sobą związani. Widzisz, już przygotowują się do odejścia.

PARYS (jeszcze ciszej) Nie zostawiaj mnie.

MŁODY PARYS Patrz, światło już się zmienia. Musimy się pożegnać. Czekać na mnie — idę!

(melodia, Młody Parys, Julia i Romeo biorą się za ręce. W ostatniej chwili Młody Parys zatrzymuje się na chwilę, robi gest, jakby chciał wrócić, czy coś powiedzieć, potem wszyscy troje wychodzą. Na scenie robi się prawie zupełnie ciemno. Kiedy trochę się rozjaśnia, Julia i Romeo siedzą w swoich fotelach. Fotel Parysa jest odwrócony tyłem do widowni i po-grażony w zupełnym mroku. Długa pauza, podczas której muzyka się wy-cisza)

JULIA To prawda, że w tej melodii było pożegnanie, Romeo.

ROMEO Co, Julio?

JULIA Czy będziemy jeszcze grali w preferansa?

ROMEO Nie wiem. Jak chcesz.

JULIA Pójdę do kuchni i zaparzę gorącej herbaty.

ROMEO A co? Boisz się zostać z nami teraz?

JULIA (nerwowo) Nie, nie, po prostu zrobiło mi się chłodno. (wychodzi)

ROMEO (po długiej pauzie) No tak... Julia miała rację. Uprzedzała, że wspomnienie może nam zrobić niespodziankę. Nie wiedzieliśmy, że tak niebezpiecznie jest poruszyć stertę zetłalego popiołu, prawda przyjacielu? (Parys

nie odpowiada) Hm, właściwie on miał słuszość. Ty nie jesteś moim przyjacielem. Zrozumiałem to już dawno. Pamiętasz, tego dnia, kiedy powieździeliśmy ci z Julią, że zamierzamy się pobrać — to ty się w ogóle nie odezwałeś? Siedziałeś bez słowa i bębniłeś palcami w stół. Znienawidziłem wtedy twoje palce. Szukałem gniewu w twoich oczach, jakiegoś grymasu ust, ale nie, twarz była taka sama, jak przedtem. Tylko ta ręka! Nie wiedziałem, że można poczuć niechęć do ludzkiej ręki. Potem ile razy częstowałem cię papierosem czy podawałem filiżankę herbaty, zamykałem oczy, żeby nie widzieć twoich dłoni. Głupie uczucie, co? *(pauza)* Skrzywdziłem cię, Parysie. Ale pociesz się, od pocucia doznanej krzywdy cięższa jest nieraz świadomość, że się krzywdę komuś wyrządziło. Wierzysz mi? *(Parys milczy)* Nie odpowiadasz... Jesteś zawzięty. *(zaczyna mówić coraz bardziej gorączkowo chodząc po pokoju)* A przecież mogłeś się wtedy odezwać! Powinieneś się być odezwać! To najłatwiej usunąć się i czekać. Dlaczego tylko na nas zwałeś ciężar decyzji? Tak było wygodniej, co? Zakochałem się w Juli, to przecież nie zbrodnia, jestem takim samym człowiekiem jak ty! A może uważasz, że nie? Że jesteś lepszy, wyższy, a my. Jakim prawem milczałeś?! *(Parys milczy)* Pewnie mi proponujesz partię preferans? Och, jakbym chciał wydusić z ciebie te słowa nie wypowiedziane od tylu lat! Mów, słyszysz!!! *(milczenie — Romeo wybucha śmiechem)* No tak — porwaniem się był tego spodziewać. Nie chcesz wypaść ze swojej roli, co? A ja mam tego dosyć, rozumiesz? Ja — ja ciebie dzisiaj zmuszę do mówienia!!! *(podbiega do niego, szarpie go za ramię, twarz mu się zmienia, pochyla się nad Parysem przerażony)* Parysie, co ci jest? Co ci jest? Boże, Parysie...

(wchodzi Julia, na tacy ma trzy filiżanki herbaty)

JULIA Herbata jest bardzo mocna i gorąca. Powinna nam dobrze zrobić. Potem może skończymy partię.

ROMEO Usiłujesz się jednak do końca bronić.

JULIA Bronić? Przed czym?

ROMEO Jesteś z nas najbardziej konsekwentna.

JULIA Ale, mówisz o tym wspomnieniu? To prawda, że obudziło dużo niepotrzebnych refleksji. Ale my będziemy żyć dalej i nie pozwolimy, żeby zapomniało nad nami.

ROMEO Tak sądzisz? *(długa pauza)* Julio, powiedz, nie opuścisz mnie?

JULIA Ja ciebie? To brzmi trochę śmiesznie. W naszym wieku...

ROMEO Zapomnijmy w tej chwili o latach. Nie opuścisz mnie?

JULIA Po co zadajesz takie pytania.

ROMEO To bardzo ważne. Powiedz!

JULIA Proszę cię, Romeo, nie teraz. *(pokazuje na Parysa)*

ROMEO On, on nie słyszy. On śpi.

JULIA Zasnął?

ROMEO Tak. Przyszedł do nas bardzo zmęczony. Mówił, że źle się czuł poprzedniej nocy.

JULIA Poczekaj, poprawię mu poduszkę.

ROMEO *(gwałtownie)* Nie, nie!

JULIA *(zdziwiona)* Jak chcesz. *(siada w fotelu, po pauzie)* Może jutro, kiedy się obudzimy, dojdziemy do wniosku, że to wszystko było nieważne...

ROMEO Może.

JULIA Może będziemy żyć tak, jakby nikt się u nas nie zjawił?

ROMEO Może. Wierzysz w to?

JULIA Chcę wierzyć. Popatrz, siedzimy znów we troje tak jak zawsze.

ROMEO Tak. We troje.

JULIA Nie pijesz herbaty?

ROMEO Julio, chcę ci coś powiedzieć... Nawet jeżeli to była pomyłka, to było nam dobrze razem, prawda? Dom, spokój, kwiaty... Nawet jeżeli każdy z nas tęsknił, to było nam dobrze? I poza sobą nie mamy już nikogo.

JULIA Co ci jest, Romeo? Mówisz tak, jakby ktoś z nas miało umrzeć?

ROMEO Nie, widzisz, idź teraz na górę!

JULIA Dlaczego?

ROMEO Proszę cię, idź na górę! Jest już późno. Ja też tam przyjdę za chwilę.

JULIA (wstaje zaniepokojona) Romeo, ty coś ukrywasz przede mną. Czy coś ci się stało? Czujesz się źle?

ROMEO Och, nie, Skądże!

JULIA A może. (podchodzi do Parysa, Romeo zagraadza jej drogę)

ROMEO Idź na górę!

JULIA Dlaczego chcesz się mnie pozbyć?! Czy to Parys? (patrzy na niego przeżona) Puść mnie!!!

ROMEO Proszę cię idź!

JULIA (odpycha go) Puść mnie, słyszysz!! Puść!!! (podbiega do Parysa, dotyka ręką jego twarzy, na chwilę nieruchomieje, potem usuwa się na kolana przed fotelem Parysa) O Boże, Boże...

ROMEO (cicho) Myślałem, że będzie lepiej, jeżeli pójdziesz na górę. Ja się wszystkim zajmę. Idź lepiej, Julio.

JULIA (rozpaczliwie) Ty?! A co ty masz tutaj do zrobienia?! Ty stąd idź! Zostaw nas samych.

ROMEO (cicho) Dobrze, Julio, pójdę. Myślałem, że będzie lepiej, jeżeli...

JULIA (patrzy na Parysa) Czekaleś na mnie tyle lat! A ja się spóźniłam! Boże, co ja zrobiłam!!! Co ja zrobiłam!!! (zaczyna płakać rozdzierająco)

ROMEO (odchodzi wolno) Julio? (czeka chwilę, nikt mu nie odpowiada) Dobrze, pójdę, jeżeli chcesz... (zatrzymuje się na chwilę) Jestem bardzo stary. Nie wiedziałem, że jestem już taki stary. Te schody, zawsze wydawały mi się niższe. (odwraca się i patrzy na Julię) O, a to co? Zegar? Słyszysz, jak szybko idzie? Mówiliśmy zawsze, że czas zatrzymał się w naszym domu, a teraz to odrabia. Patrz, jak kręcą się wskazówki! Wirują coraz prędzej... Julio? (czeka długo, potem bezradnie) Chciałem tylko powiedzieć ci dobranoc... (podchodzi do półki, bierze swój egzemplarz Szekspira, zastanawia się chwilę i bierze także drugi egzemplarz, czeka jeszcze chwilę, odpowiada mu tylko cichy płacz Julii, potem wolno zaczyna wchodzić po schodach. Światło powoli się ściemnia)

K u r t y n a

Jeżeli co może z literata uczynić poetę, to tylko ta moja mieszczańska miłość do tego, co ludzkie, żywe i zwyczajne.

Thomas MANN